



PARAFIALNA & RODZINA &

miesięcznik parafii pw. Matki Bożej Królowej Rodzin w Borówcu

Na wakacyjnych szlakach nie zapominaj, że Borówiec
to cudowne miejsce, tutaj wszystko się może zdarzyć....



i kraina eksperymentów
chemicznych



strażacki
wodotrysk



Orkiestra dęta



mężczyzna
przy kuchni



oraz uroczą solistka



i dziewczyna przy piłce



strzał w dziesiątkę!

PARAFIADA 2014 fotoreportaż

więcej zdjęć na: www.parafiaborowiec.pl

Jesteś dzieckiem Boga!

2 Kor 6,18

*„I będę wam Ojcem, a wy
będziecie moimi synami i
córkami – mówi Pan
wszechmogący”.*

Ef 1, 3b-7

*„On napełnił nas
wszelkim
błogosławieństwem
duchowym
na wyżynach niebieskich
- w Chrystusie.
W Nim bowiem wybrał
nas przez założeniem
świata,
abyśmy byli święci i
nieskalani przed Jego
obliczem.
Z miłości przeznaczył nas
dla siebie jako
przybranych synów przez
Jezusa Chrystusa,
według postanowienia
swej woli,
ku chwale majestatu swej
łaski,
którą obdarzył nas w
Umiłowanym.
W Nim mamy odkupienie
przez Jego krew -
odpuszczenie występków,
według bogactwa Jego
łaski.”*

1J 4,9-10

*„W tym objawiła się
miłość Boga ku nam,
że zesłał Syna swego
Jednorodzonego na
świat,
abyśmy życie mieli dzięki
Niemu.
W tym przejawia się
miłość,
że nie my umiłowaliśmy
Boga,
ale że On sam nas
umiłował
i posłał Syna swojego
jako ofiarę przebłagalną
za nasze grzechy.”*

Ta prawda jest konsekwencją Twojego chrztu. Czy zastanawiałeś się kiedyś co znaczą dla Ciebie te słowa?



W jerozolimskim klasztorze przy kościele „Pater Noster” na Górze Oliwnej mieszka karmelitanka – od pięćdziesięciu lat w zakonie. Zapytana o to, co jest najważniejsze w życiu, odpowiedziała:

„Uwierzyć w to, że Bóg cię kocha i wściekle się tego trzymać”.

Miłość Ojca i nasze dzieciństwo – to podstawowe przesłanie Pana Jezusa. Fundamentalne i najtrudniejsze do przyjęcia. Nie chodzi tu o rozumienie intelektualne, lecz o przyjęcie życiowej treści tych stwierdzeń. Największym darem, jaki człowiek otrzymuje od Boga, jest Jego nieskończona i bezwarunkowa miłość, zawierająca każdy inny dar. Istnienie człowieka bez tego fundamentalnego daru byłoby bez sensu.

Bóg na różne sposoby przypominał ludziom ich genezę: zrodzenie z miłości i powołanie do miłości. Ponieważ człowiek zgrzeszył, posłał na ratunek Syna. Jezus przyszedł na świat, aby nas przekonać o tym, że Bóg nas kocha i że ta miłość pokonuje wszystkie przeszkody w nas i wokół nas, abyśmy mogli żyć w jedności z Bogiem. Przez Pana Jezusa znów staliśmy się rodziną Boga, Pierworodny przyszedł na świat, aby nas na nowo uczynić synami i córkami Bożymi. Przyszedł, aby w człowieku usunąć to wszystko, co powoduje, że ten nie rozumie prawdziwej swojej godności, a przez to nie żyje na miarę swojego pochodzenia i powołania. Jezus swoim życiem zaświadczyl o prawdzie, że Bóg pierwszy nas ukochał, bo jest naszym Ojcem.

Najwięcej, co możemy zrobić, to okazywać ufność Bogu. Ponieważ nieufność jest korzeniem grzechu, to okazywanie ufności Bogu jest podcinaniem zła u jego podstaw. Całe życie mamy na to, aby wyjść z mroku nieufności, żeby pozwolić Duchowi Świętemu uczyć nas dawania wiary Bogu i Jego obietnicy.

Bardzo ważne w naszym życiu jest zaufanie miłości Boga, Jego prawdomówności i dobroci. Musimy z tego uczynić mocny fundament dla naszego życia i nie dopuścić do podejrzenia Boga o jakiś podstęp, warunkowość czy jakiś haczyk w Jego miłości.

W woli Bożej ukryte jest nasze dobro, chociaż nie zawsze rozpoznajemy je naszym ludzkim poznaniem. Ważna jest wiara w czyste pragnienie dobra dla mnie, zawarte w istocie Boga. Także we wszystkich Bożych trudnych wymaganiach względem mnie ukryte jest pragnienie mojego dobra. Wiara to także ufne oczekiwanie, spodziewanie się po Bogu wszystkiego, bo On wie kiedy i jak mnie obdarować.

Doświadczenie miłości Bożej jest jak skarb, „który nosimy w glinianych naczyniach”. Nie zostaje nam ono dane raz na zawsze, tylko jest darem, który trzeba nieustannie, fragment po fragmencie, odbierać od Boga, ochraniać i rozwijać. Boga można pokochać i uwierzyć w Jego miłość jedynie przez osobisty i wytrwały kontakt z Nim, ponieważ można obracać się w „pobożnych” kręgach, słuchać i mówić o Bogu, pracować dla Niego, a z Nim samym się nie spotykać.

Wszystkie te przemyślenia pochodzą z książki: „Opowiem Ci, że Bóg Cię kocha”. Elżbieta Drożniewicz, znana wielu z nas ze wspólnoty „Jerozolima” działającej przy kościele OO. Dominikanów w Poznaniu, dzieli się w niej doświadczeniem swojego życia. Są one też owocem licznych rozmów z ludźmi szukającymi sensu życia. Zawarła w niej piękne świadectwo osobistego doświadczenia życia wiarą. Píše w nim: *Wszystko zaczęło się od tego, że moja mama zaraz po urodzeniu ofiarowała mnie Matce Bożej. Potem rodzice mnie ochrztili. Uważam to za największy cud w Moim życiu. Największy dar, który mnie nieustannie wzrusza i pobudza do dziękczynienia. Wierzę - tak tego doświadczam – że wtedy otrzymałam PEŁNIĘ. Na odkrycie i przyjęcie tego daru dostałam całe życie.*



Bycie dzieckiem przed Bogiem wiąże się nie tylko z uznaniem zależności, uległości, ubóstwa i małości, ale przede wszystkim z ufnym przyjęciem miłości, która się nad tą małością pochyla. Przyjęcie z zaufaniem miłości Bożej jest dla nas FUNDAMENTALNE.

Zabiegajmy o taką postawę wobec Boga, Jego słów i czynów – wtedy, według obietnicy, wejdziemy do królestwa Bożego.

1J 4,16

„Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy.”

Iz 49, 15-16

„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. Oto wryłem cię na obu dłoniach, twe mury są ustawicznie przede Mną.”

Ef 2,17-20

„A przyszedłszy zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko, bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca. A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga - zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus.”

1J 4,16

„Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam.”

ŚWIĘCI Męczennicy Polski

„Przez Chrystusa, z Chrystusem, w Chrystusie. Przez wiarę i chrzest do świadectwa”

Przez najbliższe cztery lata praca duszpasterska będzie się skupiała wokół haseł: **Wierzę w Syna Bożego (2013/2014), Nawróćcie się i wiercie w Ewangelię (2014/2015), Nowe życie w Chrystusie (2015/2016), Idźcie i głoscie (2016/2017)**. Każdy rok duszpasterski został powiązany ze znakiem nawiązującym do liturgii chrztu. Będą to: świeca, krzyż, woda i biała szata, olej.

„Znajomość naszej przeszłości pozwala nam odkrywać i doceniać chrześcijańskie korzenie, z których wyrastamy. To z kolei ma służyć patrzeniu na teraźniejszość przez pryzmat wiary w Boga, by w konsekwencji budować naszą przyszłość na fundamencie doświadczenia żywego spotkania z Jezusem Chrystusem”
abp Stanisław Gądecki.

Dlatego przez pryzmat wiary naszych chrześcijańskich przodków i ich świadectwo spotkań z Jezusem Chrystusem, ożywy swoją osobistą wiarę w Syna Bożego i przygotujmy się duchowo na przeżywanie zarówno rocznicy Chrztu Polski i osobistego otrzymania łaski chrztu świętego.

**BEATYFIKACJA 108 POLSKICH
MĘCZENNIKÓW – BIOGRAFIE C.D.
Błogosławieni pochodzący z Poznania i okolic:**

KS. MARIAN KONOPIŃSKI (1901-1943)

Był wikariuszem parafii św. Michała Archaniola w Poznaniu, a jednocześnie studentem nauk społecznych na poznańskim uniwersytecie. Po aresztowaniu we wrześniu 1939 r. przebywał w różnych więzieniach. Zmarł 1 stycznia 1943 r. w obozie w Dachau w następstwie eksperymentów pseudomedycznych, jakim był poddawany. Świadek jego cierpienia i śmierci zapisał: "Ks. Marian był zjednoczony z Bogiem na modlitwie. Codziennie przez pierwsze dni odmawialiśmy różaniec w różnych intencjach. Ale po kilku dniach nasilenia choroby i ten ustał. Modlitwa jego ograniczała się tylko do pobożnych westchnień, ofiarowania cierpienia Bogu" (ks. Henryk Kaliszan). Ostatnimi słowami wypowiedzianymi przed śmiercią do przyjaciela, który mu udzielił absencji sakramentalnej, były: "Do zobaczenia w niebie".

KS. JÓZEF KUT (1905-1942)

Proboszcz parafii Gościeszyn. Po aresztowaniu w październiku 1941 r. osadzono go w obozie

koncentracyjnym w Dachau. Za staraniem przyjaciół stworzono mu wyjątkowo możliwość uwolnienia z obozu, ale pod warunkiem wyrzeczenia się posługi kapłańskiej, co zdecydowanie odrzucił. Zmarł z głodu i chorób 18 września 1942 r., pozostawiając po sobie wśród więźniów pamięć człowieka świętego.

KS. WŁODZIMIERZ LASKOWSKI (1886-1940)

Dyrektor gospodarczy Seminarium Duchownego w Poznaniu, a następnie proboszcz parafii Lwówek. Został zamordowany przez strażnika obozu w Gusen 8 sierpnia 1940 r., po pięciu miesiącach prześladowania za wiarę. Świadek naoczny przekazał: "Dziś jeszcze mam przed oczyma ten straszny widok: ks. Laskowski leży na kamieniach, okrwawiony, opuchnięty, z wykrzywioną od kopnięć twarzą. Co chwilę z jego ust wydobywają się westchnienia: "O Jezusie, Jezusie". Drażniło to jeszcze bardziej jednego z SS-manów, który podszedł do leżącego ks. Laskowskiego i z miną bohatera, nowymi kopniakami ukoronował szatańskie dzieło" (ks. Zygmunt Ogrodowski).

KS. NARCYZ PUTZ (1817-1941)

Proboszcz parafii św. Wojciecha w Poznaniu. Głęboka duchowość i umiłowanie Kościoła były źródłem jego wielkiego zaangażowania duszpasterskiego i otwarcia na człowieka. W czasie dotkliwych prześladowań w więzieniach i potem w obozie w Dachau, stanowił przekonujący przykład, jak łączyć cierpienie z Ofiarą Krzyża. "Ks. kan. Putz należał do pierwszego transportu więźniów polskich do Dachau. Kapłan 65-letni, wychudzony i schorzały, ale młody sercem i duchem. Przeczynał, że nie wróci do kraju, braci swoich jednak pocieszał i podnosił na duchu swoim optymizmem i radosnym przyjmowaniem doświadczenia Bożego. Cieszył się sympatią wszystkich więźniów polskich" (ks. Gerard Mizgalski). Zmarł w Dachau 5 grudnia 1942 r. wyniszczony przez choroby i nieludzkie warunki.

NATALIA TUŁASIEWICZ (1906-1945)

Nauczycielka z Poznania, żarliwa animatorka apostołatu świeckich. Swoją program ujęła w dzienniku duchowym, gdzie m.in. pisała: "Moją misją jest pokazać światu, że droga do świętości przemierza także poprzez hałaśliwe rynki i ulice, a nie tylko w klasztorach czy w cichych rodzinach. Pragnę świętości dla tysięcy dusz. I nie nastąpi to, naprawdę nie nastąpi, że do nieba pójdę sama. Tam chcę prowadzić po mojej śmierci szeregi tych, którzy umrą po mnie". W 1943 r. wyjechała

dobrowolnie do Niemiec z transportami deportowanych na prace przymusowe młodych kobiet, by podtrzymywać pośród nich ducha wiary i miłości Ojczyzny. Za tę działalność została aresztowana, poddawana wyrafinowanym torturom i skazana na śmierć w obozie Ravensbrück. W Wielkim Tygodniu na obozowej pryczy resztkami sił głosiła jeszcze więźniarkom konferencje o Męce Pańskiej i Zmartwychwstaniu. Została uśmiercona w komorze gazowej 31 marca 1945 r., w Wielką Sobotę, na krótko przed wyzwoleniem obozu.

"POZNAŃSKA PIĄTKA"

Młodzieńcy związani z oratorium księży salezjanów w Poznaniu. Czesław Józwiak (1919-1942), Edward Kaźmierski (1919-1942), Franciszek Kęsy (1920-1942), Edward Klinik (1919-1942), Jarogniew Wojciechowski (1922-1942). Liderzy katolickich organizacji młodzieżowych aresztowani we wrześniu 1940 r. i osadzeni kolejno w Forcie VII i przy ul. Młyńskiej w Poznaniu, we Wronkach, Berlinie i w więzieniu w Zwickau w Saksonii. W więzieniach poddawani rozlicznym szykanom, odmawiali różaniec i odprawiali nowenny przed ważnymi świętami kościelnymi. Ostrzegający ich więzień, gdy wspólnie modlili się w celi, na uwagę: "Czy wiecie, co was czeka?", usłyszał odpowiedź: "O tym, co nas czeka, wie tylko Bóg. Jemu ufamy. Cokolwiek się stanie, będzie to Jego wola". Zgilotynowani 24 sierpnia 1942 r. na dziedzińcu więzienia w Dreźnie.

BRACIA SERCA JEZUSOWEGO CFCI BR. JÓZEF ZAPLATA (1904-1945)

Aresztowany przez Gestapo na początku wojny podczas rewizji w domu arcybiskupa poznańskiego i osadzony w Cytadeli w Poznaniu. Więziony kolejno w Kazimierzu Biskupim, Mauthausen, Gusen i w obozie koncentracyjnym w Dachau. Tutaj, na apel dowództwa obozowego, zgłosił się dobrowolnie do pielęgnacji chorych na tyfus plamisty. Idąc na pewną śmierć, wyraził intencję o szczęśliwy powrót po wojnie do Ojczyzny umiłowanego Prymasa Polski, kard. Augusta Hlonda. Zmarł 19 lutego 1945 r. w Dachau, zaraziwszy się tyfusem od pielęgnowanych przez siebie współwięźniów niemieckiego pochodzenia.

HDC



Tradycje świąteczne

Legenda o św. Krzysztofie

Jakub de Voragine OP



Krzysztof był z pochodzenia Chananejczykiem olbrzymiego wzrostu i groźnej twarzy, a na długość liczył sobie 12 łokci. W niektórych jego żywotach czytamy, że służąc u pewnego króla chananejskiego powziął myśl, aby poszukać sobie największego pana, jaki jest na świecie i do niego na stałe zaciągnąć się na służbę. Udał się zatem do jednego wielkiego króla, o którym wieść głosiła, że nie ma nadeń większego pana na świecie, a król obejrzawszy go przyjął go chętnie i zatrzymał na swoim dworze.

Pewnego dnia jednak jakiś rybałt śpiewał przed królem pieśń, w której często wspominał o diable, a król, który wyznawał wiarę Chrystusową, ilekroć usłyszał imię diabła, zęgnął się znakiem krzyża. Krzysztof widząc to dziwił się bardzo, dlaczego król tak czyni i co ten znak krzyża może znaczyć.

Gdy zapytał o to króla, ten nie chciał mu tego wyjawiać, ale wtedy Krzysztof rzekł: *Jeśli mi tego nie powiesz, nie zostanę dłużej u ciebie.* Król przymuszony w ten sposób odpowiedział wreszcie: *Ilekroć słyszę, że ktoś wspomina diabła, ubezpieczam się tym znakiem w obawie, aby mnie nie zagarnął pod swą władzę i nie szkodził mi.* Na to Krzysztof: *Jeśli boisz się, aby ci diabeł nie zaszkodził, wynika stąd, że jest on większy i potężniejszy od ciebie, skoro tak bardzo obawiasz się go. Zawiodłem się zatem uważając, że znalazłem największego i najpotężniejszego pana na świecie. Ale bywaj zdrow, bo idę szukać owego diabła, aby wziąć go sobie za pana i zostać jego sługą.* Odszedł tedy od tego króla i poszedł szukać diabła.

A gdy wędrował przez jedną pustynię, zobaczył wielki orszak rycerzy z których jeden, dziki i groźny, zbliżył się doń i zapytał, dokąd idzie. *Idę na poszukiwanie pana diabła* - odparł Krzysztof - *aby wziąć go sobie za pana*. A on na to: *Jam jest tym, którego szukasz*. Ucieszył się Krzysztof, zobowiązał się do stałej służby u niego i uznał go swoim panem. Gdy jednak wędrowali razem, spotkali przy ruchliwej drodze znak krzyża, a diabeł na jego widok uciekł przestraszony, zeszedł z drogi, poprowadził Krzysztofa przez bezludne wertepy i za jakiś czas dopiero wrócił na drogę. Krzysztof widząc to ze zdziwieniem zapytał go, dlaczego w takim pomieszaniu opuścił równy gościniec i tyle nakładając drogi poszedł przez bezludne wertepy. On jednak nie chciał mu tego żadną miarą wyjawić i dopiero gdy Krzysztof rzekł: *Jeśli mi tego nie wyjawisz, zaraz odejdę od ciebie* - diabeł przymuszony powiedział mu: *Pewien człowiek, zwany Chrystusem, był przybity do krzyża, a ja ilekroć zobaczę Jego znak, trwożę się wielce i uciekam*. Na to Krzysztof: *A zatem ów Chrystus jest większy i potężniejszy od ciebie, skoro tak bardzo obawiasz się Jego znaku? Na darmo tedy trudziłem się i nie znalazłem jeszcze największego pana na świecie. Ale teraz bądź zdrow, bo myślę cię opuścić, a szukać tego Chrystusa*.

Po długim szukaniu kogoś takiego, kto by mógł mu powiedzieć o Chrystusie, trafił wreszcie do pewnego pustelnika, który opowiedział mu o Chrystusie i starannie wyuczył go prawd wiary. Rzekł tedy ów pustelnik do Krzysztofa: *Ten król, któremu pragniesz służyć, wymaga służby polegającej na tym, że będziesz musiał często pościć*. Ale Krzysztof odparł na to: *Niech innej służby żąda ode mnie, bo tego w żaden sposób nie potrafię*. Będziesz też musiał - ciągnął dalej pustelnik - *wiele się modlić!* A Krzysztof na to: *Nie wiem, co to jest, i takiej służby nie potrafię pełnić!* A czy znasz - zapytał pustelnik - *taką rzekę, przez którą przeprawa jest niebezpieczna i w której wielu podróżnych ginie?* Znam - odrzekł Krzysztof. A on na to: *Skoro jesteś taki wielki i mocny, to jeśli osiedlisz się nad tą rzeką i będziesz wszystkich przeprawiał, będzie to na pewno miłe królowi Chrystusowi, któremu chcesz służyć, i ufam, że tam ci się objawi*. No tak - rzekł Krzysztof - *taką służbę mogę pełnić i przyrzekam, że w ten sposób będę Mu służył*.

Udał się zatem nad ową rzekę, zbudował tam sobie mieszkanie i mając w rękach zamiast laski długą żerdź, którą podpierał się w wodzie, niestrudzenie przeprawiał wszystkich podróżnych. Minęło już wiele dni, gdy raz spoczywając w swym domku usłyszał głos jakiegoś dziecka, które wołało tymi słowy: *Krzysztofie, wyjdź na dwór i przepraw mnie!* Krzysztof wybiegł co prędzej, ale nie zobaczył nikogo, a przecież, gdy powrócił do swego domku, znowu usłyszał głos kogoś, kto go wołał. Po raz drugi tedy wyszedł na zewnątrz, ale nie znalazł nikogo. Za trzecim wreszcie razem wyszedł na wołanie i spotkał nad brzegiem rzeki nie znanego sobie chłopca, który go usilnie prosił, by go przeprawił. Krzysztof tedy posadził sobie dziecko na ramionach, wziął laskę i wszedł w rzekę. Lecz oto woda w niej zaczęła powoli wzbierać, a chłopiec ciężył mu tak,

jakby był z łożu, i im bardziej posuwał się naprzód, tym bardziej fala się wzdymała, a chłopiec coraz bardziej przygniatał jego ramiona nieznośnym ciężarem, tak że znalazł się w nader trudnym położeniu i poważnie lękał się o siebie. Gdy na koniec z biedą pokonał trudności i przebrnął rzekę, postawił chłopca na brzegu i rzekł doń: *O wielkie niebezpieczeństwo przyprawileś mnie, chłopcze, i tak mi ciążyłeś, że gdybym miał cały świat na sobie, nie czułbym chyba większego ciężaru*. A na to chłopiec odparł: *Nie dziw się, Krzysztofie, bo miałeś na sobie nie tylko cały świat, lecz niosłeś na swych ramionach także tego, który stworzył ten świat*. Ja bowiem jestem królem twoim, Chrystusem, któremu tutaj służysz. Abyś wiedział, że prawdą jest to, co mówię, wbij, gdy wrócisz, laskę twą w ziemię koło twego domku, a rano zobaczysz, że ona zakwitnie i obrodzi. To mówiąc zniknął z jego oczu. Krzysztof zaś powróciwszy wbił laskę w ziemię, a gdy rano wstał, ujrzał, że wydała liście i owoce jak palma.

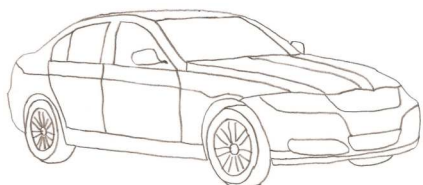
Następnie przybył do miasta Samos w Licji, a ponieważ nie znał tamtejszego języka, prosił Pana, aby dał mu pojąć tę mowę. Gdy tak stał modląc się, sędziowie uważali go za szalonego i zostawili go w spokoju. On zaś uzyskawszy to, o co prosił, zakrył twarz, przybył na miejsce kaźni i umacniał na duchu chrześcijan, których męczono. Wtedy jeden z sędziów dał mu policzek, ale Krzysztof odsłonił twarz i rzekł: *Gdybym nie był chrześcijaninem, zaraz odpłaciłbym ci za moją krzywdę*. Wówczas Krzysztof wbił swą laskę w ziemię i prosił Pana, aby wypuściła liście, dla nawrócenia tego ludu. Tak też zaraz się stało i osiem tysięcy ludzi uwierzyło.

Król zaś posłał dwustu rycerzy z poleceniem sprowadzenia go do siebie, ale oni zastawszy go na modlitwie bali się oznajmić mu o tym. Posłał tedy drugich dwustu, a ci widząc go modlącego się, od razu z nim razem zaczęli się modlić. Wreszcie Krzysztof wstał i rzekł do nich: *Kogo szukacie?* A oni spojrzawszy w jego twarz rzekli: *Król nas posłał, abyśmy cię związali i przyprowadzili przed niego*. Krzysztof odrzekł: *Jeżeli sam nie zechcę, to ani wolnego, ani związanego nie potraficie mnie zaprowadzić!* Jeśli chcesz zatem - rzekli mu - *to idź wolno, gdzie chcesz, a my powiemy królowi, żeśmy cię nie znaleźli*. Nie - odparł - *pójdę z wami*. Po drodze nawrócił ich na wiarę chrześcijańską, kazał sobie ręce związać na plecach i tak postawić się przed królem. Król zobaczywszy go przeraził się i w jednej chwili spadł ze swego tronu. Dopiero gdy go słudzy podnieśli, zapytał św. Krzysztofa o jego imię i kraj, skąd pochodzi. Ten zaś odparł: *Przed chrztem nazywałem się Reprobus, teraz zaś noszę imię Krzysztofa*. Król na to: *Glupio sobie wybrałeś imię na wzór imienia ukrzyżowanego Chrystusa, który ani sobie nie pomógł, ani tobie pomóc nie potrafi*. Ale teraz, ty łotrze chananejski, dlaczego nie składasz ofiar bogom naszym? A Krzysztof odparł: *Słusznie zwiesz się Dagnus, bo jesteś śmiercią świata i sprzymierzeńcem diabła, a twoi bogowie są dziełem rąk ludzkich*. Król na to: *Chowałeś się między dzikimi zwierzętami i potrafisz mówić tylko na sposób zwierzęcy i niezrozumiały dla ludzi*. Teraz jednak, jeśli

złożysz ofiary, otrzymasz ode mnie wielkie godności, a jeśli nie, to zginiesz na mękach. Skoro jednak św. Krzysztof nie chciał złożyć ofiar, kazał go król wtrącić do więzienia, a tych rycerzy, którzy byli po niego posłani, pościnać za to, że przyjęli chrześcijaństwo.

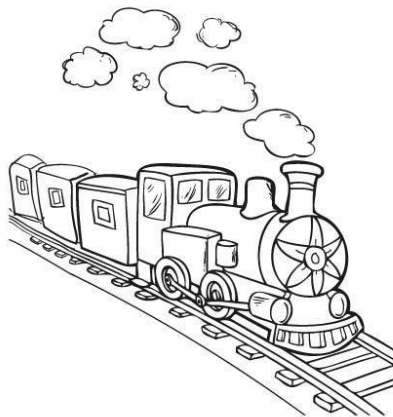
Następnie polecił razem z Krzysztofem zamknąć w więzieniu dwie piękne dziewczyny, z których jedna nosiła imię Nicea, a druga Akwilina, i obiecał im wielkie wynagrodzenie, jeśli skuszą go do grzechu ze sobą. Na ich widok Krzysztof natychmiast zaczął się modlić. Gdy jednak dziewczęta przeszkadzały mu klaszcząc w ręce i obejmując go, wstał i rzekł do nich: *Kogo szukacie i po co was tu wpuszczono?* A one przerażone jasnością bijącą z jego twarzy rzekły: *Zmiłuj się nad nami, mężu święty, abyśmy mogły uwierzyć w Boga, którego ty głosisz.* Na wieść o tym król kazał je przyprowadzić przed siebie i powiedział: *Więc i wy dałyście sobie przewrócić w głowie? Przysięgam na bogów, że jeśli nie złożycie ofiar, marnie zginiecie!* Ale one odparły: *Jeśli chcesz, abyśmy złożyły ofiary, każ przyozdobić ulice i wszystkim zgromadzić się wokół świątyni.* Tak też się stało. A one wszedłszy do świątyni zdjęły każda swój pasek, założyły je na szyje bożków, ściągnęły ich na ziemię i rozbiły w proch, po czym rzekły do zgromadzonych wokół: *Idźcie i wołajcie lekarzy, aby zajęli się waszymi bogami!* Wówczas na rozkaz króla Akwilinę powieszono za ręce, a do nóg przywiązano jej wielki kamień, tak że całe ciało uległo rozerwaniu. Tak ona odeszła do Pana, siostrę zaś jej, Niceę, wrzucono do ognia, a gdy wyszła zeń nietknięta, ścięto jej głowę.

Następnie postawiono Krzysztofa przed królem, który kazał go sieć żelaznymi różgami i włożyć mu na głowę rozpalony szyszak żelazny, a na koniec sprowadził żelazne krzesło, polecił przywiązać doń Krzysztofa, a pod spodem rozpalili ogień ze smoły. Krzesło jednak rozleciało się, jakby było z wosku, a Krzysztof zeszedł zeń nietknięty. Wreszcie kazał go król przywiązać do pala, a czterystu żołnierzom strzelać doń z łuku. Tymczasem wszystkie ich strzały zatrzymywały się w powietrzu, a żadna nie zdołała dosięgnąć Krzysztofa. Król jednak sądząc, że żołnierze zabili go już strzałami, zaczął mu uragać, lecz wówczas jedna ze strzał zawisłych w powietrzu zawróciła i wbiła się w oko króla oślepiając go od razu. Ale Krzysztof rzekł doń: *Jutro ja zakończę życie, a ty, okrutniku, zrób błoto z krwi mojej, pomóż nim swe oko, a odzyskasz zdrowie.* Wówczas na rozkaz króla poprowadzono go na stracenie i skoro się pomodlił, ścięto mu głowę, a król wziął odrobinę jego krwi i przyłożył do swego oka ze słowami: *W imię Boga i św. Krzysztofa* - po czym od razu został uzdrowiony. Wówczas uwierzył i wydał dekret, aby każdy, kto by bluźnił Bogu lub św. Krzysztofowi, od razu karany był na gardle...



parafialnej **NIANI** RADY I PORADY

Bezpieczeństwo dzieci w czasie wakacji



Wakacje to czas szczególny. W tym okresie rodzice kierują uwagę na swoje pociechy, gdyż w czasie wyjazdów, długich i uciążliwych podróży czy choćby krótkich wypadów za miasto na dzieci czekają różne niebezpieczeństwa. Poza tym nadmierna ilość czasu wolnego również owocuje w inicjowanie sytuacji zagrażających zdrowiu. Niestety nie ma idealnego środka, który zapewni dziecku maksimum bezpieczeństwa, jednakże należy jak najbardziej zredukować stopień ryzyka.

Bezpieczeństwo dziecka na wyjeździe

Zatłoczone plaże, dworce, centra handlowe w wyniku fali urlopów, to miejsca z pewnością niebezpieczne dla dziecka. Pojawia się tutaj ryzyko zagubienia się naszej pociechy. W tłumie wystarczy tylko chwila, by nasz brzdąc zginął nam z oczu. Taka sytuacja jest szczególnie stresująca i dla rodziców, i dla zagubionego dziecka. Oddalenie się od osób, które maluch uznaje za azyl bezpieczeństwa to ogromny szok. Policjanci, pracownicy ochrony, czy też zwykli ludzie często mają trudność z porozumieniem się z młodym człowiekiem, gdyż często jest ono zapłakane, roztrzęsione i przede wszystkim przerażone. Tutaj z pomocą przychodzą opaski, które zakłada się dziecku przed podróżą. Umieszcza się na nich dane kontaktowe takie, jak numer telefonu rodziców, imię i nazwisko dziecka, adres. Opaska jest regulowana tak, by można było dopasować ją do rozmiaru ręki dziecka i by uniknąć jej zgubienia podczas zabawy. Zdecydowanie jest to sposób na zwiększenie bezpieczeństwa w czasie wakacji, jednak nie można zapominać, by przed wybraniem się w podróż porozmawiać z maluchem i wytłumaczyć mu, jak należy postępować

i zachowywać się w takiej sytuacji. Nie można zapominać o tym, że opaska nie zwalnia rodziców z obowiązku obserwowania swojego dziecka, gdyż każda osoba obca, może potencjalnie stwarzać zagrożenie.

Ochrona przed słońcem

Okres letni kojarzy się przede wszystkim ze słoneczną pogodą, niekiedy upałami.



Spotkania ze słońcem mogą

okazać się w skutkach niezwykle przykre.

W szpitalach, aż roi się od przypadków poparzeń słonecznych czy udarów. Na to w największym stopniu są narażone dzieci, które mają niezwykle delikatną skórę. I nie ma znaczenia to, gdzie spędzamy wakacje. Czy to nad morzem, w górach, czy też w domu. O ochronie należy pamiętać zawsze.

W tym celu używa się kremów z filtrem, które mają za zadanie chronić skórę przed szkodliwymi promieniami UVB i UVA. Dla maluchów zaleca się stosowanie preparatów przeznaczonych specjalnie dla nich i zakupywanych najlepiej w aptekach. Nim skóra nabierze jakiegokolwiek odcienia (trzeba pamiętać, że żaden kosmetyk w 100 proc. nie zabezpiecza skóry przed działaniem promieni słonecznych) najlepiej stosować filtr z faktorem 50+.

Później można stopniowo używać kremów z odpowiednio niższymi wartościami faktorów. By preparat zadziałał należy posmarować dziecko ok. 30 minut przed wyjściem na słońce. W tym czasie kosmetyk wchłonie się w skórę by móc później odpowiednio ją chronić. Żłudne może okazać się przekonanie, że w ciepły, ale pochmurny dzień nie ma ryzyka poparzenia skóry. Otóż promienie słoneczne bez najmniejszego problemu przedzierają się przez chmury, szczególnie w wietrzne dni.

W pewien sposób powinno się również ignorować wszelkie zapewnienia na opakowaniach kremów z filtrem mówiących, iż preparat jest wodoodporny. Smarowanie należy powtarzać mniej więcej co 2-3 godziny. Jeśli dziecko ma na ciele znamiona, większe pieprzyki, powinno się je zaklejać plastrami z opatrunkiem.

W słoneczne dni konieczna jest również czapeczka, kapelusik, bądź cokolwiek, co ochroni naszą pociechę przed udarem słonecznym. Ważne jest również to, by cały czas nawadniać dziecko.

Podczas podróży

Długie podróże są niezwykle uciążliwe, zwłaszcza w okresie letnich upałów. Jeśli wybieramy się samochodem bez klimatyzacji najlepiej jechać rozpocząć wczesnym rankiem, kiedy na zewnątrz nie jest jeszcze tak gorąco. Na oknie, przy którym siedzi dziecko powinno powiesić się specjalną zasłonkę przeciwsłoneczną. Konieczne jest również zabranie

dużej ilości wody, wilgotnych chusteczek lub wody w sprayu. Mile widziane są również częste przystanki, podczas których można pooddychać świeżym powietrzem, bo ciągle otworzone okna podczas jazdy nie są zbyt dobrym pomysłem, gdyż mogą gwarantować przeciąg. Ważne jest również to, by nie zostawiać śpiącego dziecka w samochodzie. Może skończyć się to udarem cieplnym, a to nie zapewnia przyjemnego wypoczynku.

Bezpieczeństwo dzieci na placu zabaw

Oczywiście wakacje nie zawsze są spędzane poza domem. Oznacza to rekreację na dworze. Kiedy jest ładna pogoda żadne dziecko nie ma ochoty siedzieć w domu. Co robimy? Wychodzimy z nim na plac zabaw. Tam czekają kolejne niebezpieczeństwa, czy też niedogodności. Jest kilka rzeczy, na które warto zwrócić uwagę przy wyborze miejsca zabaw naszego dziecka. Przede wszystkim położenie. Nawet jeśli miejsce jest dobrze ogrodzone, to powinno je zdyskwalifikować położenie przy ruchliwej ulicy, co owocuje wysokim natężeniem hałasu i wydzielanych spalin, niezbyt odpowiednich dla zdrowia. Kolejnym ważnym kryterium powinno być szczelne ogrodzenie z furtką, która nie da się otworzyć maluchowi.

Następne są stan urządzeń i konstrukcja techniczna. Najlepiej jest wykluczyć najbardziej oczywiste niebezpieczeństwa, bo niestety nie jest możliwe by zrobić to ze wszystkimi. Chodzi głównie o to, by maluch nie mógł zaklinować żadnej części ciała w otworach konstrukcji, które znajdują się na placu. Warto zwrócić uwagę na powierzchnię urządzeń. Powinna być ona gładka, w przypadku drewna bez zadr i sęków, jeśli chodzi o powierzchnię metalową nie ma mowy o odpryskach farby o ostrych krawędziach. Nie można zapomnieć o czystości, zwłaszcza w piaskownikach. Powinny być one zabezpieczone specjalnymi klapami, chroniącymi przed zwierzętami takimi, jak koty, czy psy. Należy również unikać placów położonych na wyasfaltowanych lub wybetonowanych nawierzchniach. Tam, każdy upadek kończy się bolesnym otarciem, a nawet kontuzją. Konieczne jest również to, by w miejscu zabaw znajdowały się ławki, dla rodziców, z których mogą obserwować stamtąd swoje pociechy i w razie potrzeby podjąć błyskawiczne działanie. Na takich placówkach prawo do zabaw ma każde dziecko, jednakże niektóre bywają złośliwe, nieznosne. Czasem pojawiają się konflikty, które można rozwiązywać, ale pod warunkiem, że rodzice chcą współpracować. Zdarza się, że rodzic agresywnego malucha w ogóle nie reaguje na zachowanie swojej pociechy, bądź też za każdym razem staje w jego obronie. Warto wtedy pomyśleć nad zmianą miejsca, gdyż nie ma sensu narażać siebie i swojej pociechy na niepotrzebne

nieprzyjemności. Kolejnym problemem towarzyskim są dorośli i młodzież, która przesiaduje w takich miejscach. Przeważnie zostawiają oni po sobie różnego rodzaju pamiątki w postaci butelek i puszek po alkoholach, opakowaniach po papierosach czy samych niedopałkach. W takiej sytuacji rozwiązaniem jest zwrócenie się do administratora bądź zmiana placu zabaw.



**ŻYCZĘ WSZYSTKIM,
DZIECIOM I RODZICOM,
FANTASTYCZNYCH WAKACJI,
PEŁNYCH SŁOŃCA, UŚMIECHU
I ZADOWOLENIA ZE WSPÓLNIE
SPĘDZONEGO CZASU!**

PARAFIALNA NIANIA



Wypoczynek na piątym biegu

„Ludzie spieszą się w pracy, dlatego niedbale ją wykonują, spieszą się w używaniu życia, dlatego jego smaku nie odczuwają; spieszą się w odpoczynku, dlatego nie mogą wypocząć” (A. Kępiński)

O radości, iskro bogów! Upagniony czas wakacyjny nastał. Nareszcie można wyłączyć budzik - najbardziej stresujące urządzenie ostatnich dziesięciu miesięcy i zapomnieć o przykrej konieczności stawiania do pionu bladym świtem osób małoletnich celem odprawienia ich do wszelakich placówek edukacyjnych. Przed nami dwa miesiące sjesty..... Przed nami? Chwileczkę, to znaczy przed kim?

Odbieram telefon. To moja „zagraniczna” szwagierka z zapytaniem o ogólną kondycję rodziny. Jej pociechy beztrudno wypoczywają u nas integrując się z kuzynami po prawie rocznym nie widzeniu. Niby nic dziwnego, normalny telefon, ale w trakcie rozmowy okazuje się, że szwagierka aktualnie jest w domu sama – wszystkie dzieci poza domem a i mąż w podróży służbowej, więc nastała rzadko u niej spotykana sytuacja, kiedy można by zrobić coś dla siebie. Nareszcie zaczyna się słyszeć, co się myśli i zdawało by się, że jest dogodna pora, aby wypocząć Czyżby leżak na taras, lektura w garść i totalne wyalienowanie? Doprawdy kusząca perspektywa: nikt nie kręci się pod nogami, nie trzeba gotować, prać, prasować i można zawiesić w próżni wszelkie czynności służące zapewnieniu komfortu najbliższemu... Przynajmniej teoretycznie, bo w praktyce nareszcie jest czas, aby przejrzeć szafy i zrobić porządek z 'przerośniętym' dziecięcym odzieniem!

Odkładałam słuchawkę i mimowolnie cofam się pamięcią do niedalekiej przeszłości: w zeszłe wakacje pod nieobecność naszych własnych milusińskich chwyciłam za pędzel i osobiście dokonałam aktu przemalowania części pomieszczeń.... Wychodzi na to, że problem mało efektywnego wypoczywania ma charakter

międzynarodowy. Najwidoczniej aktywny wypoczynek ma różne oblicza, zwłaszcza jeśli dotyczy matek, które przyzwyczajone do szumów środowiska w postaci domowych interakcji między rodzeństwem zaczynamy czuć się nieswojo z wszechobecną kłującą w uszy ciszą. Stopnia emocjonalności tych codziennych przysłowiowych „dysputów nad marnym losem papierka od cukierka” (Kto rzucił na podłogę, kto i jak w jakim trybie i okolicznościach powinien to bezeceństwo usunąć) nigdy nie da się przewidzieć, a rola sędziego rozjemczego może poważnie nadwzględnić stan psychiczny każdego rodzica. Cóż, życie.... W pewnym momencie każda kobieta/matka zwyczajnie musi odpuścić: trzasnąć drzwiami i wyjść z domu, bo inaczej wyjdzie ze skóry, a wtedy to już naprawdę nie będzie dobrze. Dochodzę do wniosku, że kobiety nie potrafią wypoczywać. Po prostu tak już mają i tak zostały stworzone, zawsze znajdują coś do zrobienia albo do pomartwienia się. Bo przecież ktoś musi pomyśleć i zaplanować, a potem jeszcze najczęściej zrealizować. Cudów nie ma samo się nie robi, z nieba nie skapnie, a w krasnoludki to już dawno przestałyśmy wierzyć. Z jednej strony boimy się wypaść z naszej społecznej roli, a z drugiej trzeba nauczyć się odpuszczać sobie, bo inaczej istnieje spore ryzyko „wypalenia”, nie tylko zawodowego i pojawią się na horyzoncie czarne chmury depresji.

A gdyby w zwątpieniu spróbować posiłkować się babcią? W większości przypadków babcia to osoba doświadczona, często już emerytka, wolnym czasem dysponująca... Pozostaje kwestią sumienia, czy ratując własne „ego” uszczęśliwić babcię po raz kolejny towarzystwem wnuków, skoro podrzucamy ich jej co drugi weekend, a co tydzień i tak gościmy u niej na obiadku. Nikt jej nie spyta, czy jej się to podoba, czy ma inne plany, bo to pytania retoryczne, przecież każda kobieta kiedyś chce być babcią i ni marzy o niczym innym, jak o zajmowaniu się wnukami. Oczywiście od tej reguły zdarzają się wyjątki, ale i tutaj należy zachować ostrożność z uwzględnieniem możliwości psychofizycznych obu stron. Babcia chętnie zajmie się wnuczętami, ale non stop 365 dni w roku? To chyba lekka przesada. Jasne, że dopóki daje radę i jest na siłach, będzie próbowała udowadniać swoją przydatność i wszechstronność w różnych sytuacjach, ale nie może się to odbywać kosztem totalnej eksploatacji. W ramach 'zadośćuczynienia' i podreperowania zdrowia można spróbować wysłać babcię na jakieś wczasy, tylko czy będzie z tego zadowolona? Przyzwyczajona do codziennego kierunku myśli że nic nie robiąc próżnuje. Lenistwo cnotą raczej nie jest, więc jeśli już nic nie robi, to chociaż chwyci za słuchawkę i sprawdzi, co słychać na domowym froncie, czy aby rodzinie ptasiego mleka nie brakuje... Zapomina o sobie, bo żyje życiem dzieci i wnuków. Zamiast się zrelaksować, odlicza dni do wyjazdu, bo przecież wiadomo, że gdzie jak gdzie, ale w domu najlepiej. O ile jeszcze będzie do czego wracać, bo z pewnością nic nie stoi na swoim miejscu...

Nie tylko owa babcia źle toleruje chwilową beczynność. My także zgodnie z maksymą że czas wolny, to czas stracony, wypełniamy nasze życie terminami, zamiast zacząć nim żyć. Nie patrzymy na to, co mamy, ale wciąż chcemy więcej, lepiej, ambitniej...

A może by tak zrobić coś tylko dla siebie? Zadbajmy o nasze własne piękno, nie tylko to zewnętrzne. Być piękną to także być odprężoną i wypoczętą. Na naszą 'zewnętrzną' powłokę działają różne kuracje i kosmetyki, a co z zapuszczonym 'wnętrzem'? Jak poprawić stan tego co nie widać, a co się czuje? Nie musi to być zaraz jakaś kosztowna inwestycja. Przecież nie każda wizyta w drogim SPA czy też egzotyczna wycieczka okazują się przysłowiowym rajem na ziemi. Czasem spokój i odprężenie można znaleźć w zupełnie prozaicznych miejscach. A może należałoby wrócić do dawnych pasji?

Każda z nas odreagowuje inaczej – jedna woli towarzystwo przyjaciółek, pogawędki przy kawie, inna w ciszy oddaje się lekturze; ta aktywna biega z kijkami, pływa i pedałuje na rowerze, spokojniejsza natura sięga po pędzel by uwiecznić naturę, albo namiętnie fotografuje; jeszcze inna zatracą się eksperymentując w kuchni przy produkcji domowych konfitur a jej kreatywna manualnie koleżanka dzierga i szydełkuje oglądając ulubione seriale. Możliwości i talentów jest mnóstwo, tylko okoliczności nie zawsze sprzyjają. Przykładowo niektórzy mężczyźni kompletnie bagatelizują damską potrzebę wygadania się. Reagują wręcz alergicznie na hasło „babski wieczór”, jakby to było coś zdrożnego, a przecież sami spotykają się w męskim gronie na stadnym kibicowaniu ulubionej drużynie, a jeśli kobieta dopomni się o „wychodne”, to zaraz następuje mniej czy bardziej oficjalny sprzeciw. Zupełnie niepotrzebnie, a przynajmniej nie adekwatnie do kwestii przegadania problemów trapiących damskie dusze. Kobieta musi się wygadać, aby oczyścić swoje wnętrze. Kumulacja domowych frustracji nie wróży nic dobrego, może dla rozładowania sytuacji lepiej byłoby pozbyć się owego balastu niedopowiedzeń? Mówi się, że cel uświęca środki, więc dlaczego nie spróbować? Babskie pogaduszki to taka forma świeckiej spowiedzi. Nie chciałabym tutaj wnikać w szczegóły, ale wydaje mi się, że panowie nie doceniają wartości tej rozmowy z obawy o rozprzestrzenienie jakichś niekoniecznie pochlebnych treści, nie biorąc pod uwagę strony 'terapeutycznej' takich spotkań. Raczej niewiele osób jest w stanie otworzyć się publicznie, a przez rozmowę w zaufanym gronie (nie mówimy tu o pospolitych plotkach) pozbywamy się ciężaru zalegającego na naszej duszy. Czasem zupełnie nieoczekiwanie okazuje się, że któraś z przyjaciółek przerabiała podobną sytuację i jest w stanie udzielić nam jakiejś pożytecznej rady. Otworzenie się celem uzdrowienia jakiejś sytuacji to nie dyshonor (albo damska fanaberia), raczej odwaga poproszenia o pomoc. Mężczyźni raczej nie lubią kiedy kobieta płacze

z bezsilności, ponieważ w obliczu damskiej słabości stają się bezradni, a od czego są przyjaciółki? Oprócz tego, że służą ramieniem do wylania łez, potrafią pocieszyć i zmobilizować do działania. A działać i robić coś sensownego z pożytkiem dla najbliższych to czysta przyjemność.

Słyszałam niedawno ciekawą wypowiedź jednego z księży. Rzecz dotyczyła zabieganych i zagonionych matek, które usiłując łączyć wiele życiowych ról gubią się w dążeniu do zaspokojenia potrzeb i wymagań środowiska. Ów duchowny stwierdził, że on sam takim perfekcjonistkom w ramach pokuty nakazuje „wyluzowanie” w postaci wyjścia na miasto na zakupy z przyjaciółką, albo wypad do kawiarni w damskim gronie. Proste? Nie do końca, bo paradoksalnie w praktyce okazuje się, że jest to trudniejsze, niż odmówienie różańca....

Zwyczajowo to na matce spoczywa trud organizowania życia rodzinnego. A są nawet kraje w Europie, gdzie dobro matki jest szanowane. Bajka? Ależ skąd, przyjemności bycia „zaopiekowaną” od stóp do głów doświadczyłam na własnej skórze, kiedy w tymże kraju kilkanaście lat temu na świat przyszedł mój syn. Oddział położniczy państwowego szpitala był zorganizowany perfekcyjnie, nie tylko od strony wyposażenia i fachowej obsługi, ale przede wszystkim w kwestii podejścia do pacjentki. W pierwszej kolejności należało dbać o matkę i jej samopoczucie, dopiero potem o komfort maluszka. Dlaczego tak? Zasada była prosta: spokojna mama sama zatroszczy się o dziecko. Podobnie jest w samolotach: jeśli na pokładzie znajduje się mama z dzieckiem i zaistnieje jakaś niebezpieczna sytuacja, w której pasażerom trzeba podać maski tlenowe, w pierwszej kolejności dostaje ją matka. Tak samo powinniśmy dbać o nasz ziemski komfort istnienia i fundować sobie od czasu do czasu przerwę na zaczerpnięcie tlenu niezbędnego do normalnego funkcjonowania.

Od dłuższego czasu sama staram się przyzwyczajać rodzinę do zasady „to albo to, nie to i to”, co w przełożeniu na praktykę oznacza ni mniej ni więcej jak ustalanie priorytetów. Przecież nie chodzi o to, żeby wziąć na siebie jak najwięcej zadań, tylko o to, by ustalić ważność tego, co jest do zrobienia: z czego można zrezygnować, a co wymaga natychmiastowej interwencji. Nie osiągniemy statusu „superżony” czy „supermamy”, jeśli dopuścimy do sytuacji, kiedy będziemy robić wszystko za wszystkich. Same siebie zapędzamy w ślepą uliczkę nie dopuszczając do pomocy innych członków rodziny (bo oni robią to wolniej, mniej dokładnie).

Spędzając czas na tym, co lubimy robić, nie marnujemy go, tylko inwestujemy w siebie. Oddając się naszemu hobby jesteśmy spokojniejsze, bardziej zrelaksowane. Przecież o to chodzi, każde dziecko woli mamę uśmiechniętą



i zadowoloną, niż gderającą, utyskującą na rzeczywistość i leniwych domowników, zabieganą i wytykającą palcami każdy pyłek i nie startą płamkę na podłodze.

Dlatego też, drogie czytelniczki, znajdziemy czas na prawdziwy relaks i wyciszenie. Abyśmy pełne pozytywnej energii i optymizmu wzmocnione i z podładowanymi wewnętrznymi akumulatorami wróciły we wrześniu na swoje pozycje, do swoich zwykłych zadań, których podejmujemy się z przyjemnością, a nie 'za karę'.

Na czas wakacyjnego wypoczynku dedykuję wszystkim czytelnikom irlandzkie życzenie:

*„Niech zawsze będzie praca dla twoich rąk,
Niech w twoim portfelu zawsze będzie moneta albo dwie,
Niech zawsze świeci słońce w twoim oknie
Niech przyjaciel zawsze będzie przy tobie
Niech po każdym deszczu pojawia się tęcza
Niech Bóg napełni twe serce radością.”*

Beata



Msza św. od zarania do dziś.

„To była najgłębsza i najwspanialsza poezja, najbardziej wzniosłe dzieło, jakie kiedykolwiek człowiek mógł spełnić. Nie mogłem nasycić się widokiem dramatu Mszy świętej” – Paul Claudel.

Z Pisma świętego można wywnioskować, że nie tylko istota Mszy, ale i pewne przepisy obrzędowe były w początkach chrześcijaństwa częściowo ustalone i powszechnie stosowane. Apostołowie otrzymali od samego Chrystusa konkretne polecenia. Z Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że Jezus po zmartwychwstaniu, ukazując się uczniom przez 40 dni pouczał ich o Królestwie Bożym. Niedługo więc po wniebowstąpieniu Ofiara Mszy była szeroko rozpowszechniona wśród wiernych: „Trwali w nauce apostoelskiej, w uczestnictwie łamania chleba i modlitwach, codziennie przebywali także jednomyślnie w świątyni, po domach łamiąc chleb.”

Msza więc od samego początku była pamiątką śmierci Pana Jezusa. Kościół starał się jak najściślej naśladować to, co działo się podczas Ostatniej Wieczerzy i na Golgocie. Od początku odbywało się to dodaniem pewnych modlitw. Msza pierwotna była uboga i mało okazała. Na przestrzeni wieków dokonywał się rozwój liturgii, aż doszło do wspaniałej, wzniosłej formy jaką jest Msza tradycyjna.

Kościół oprawił Mszę w ramy pięknych ceremonii, obrzędów dając piękny i szlachetny język – łacinę, świadomy, jak drogocenny skarb powierzył mu Jezus i aby jak najlepiej wyrazić i uczcić Majestat Boży na ziemi. I chociaż dziś króluje w Kościołach język narodowy, ks. Tomasz A. Dawidowski pisze: - „Nie należy zapominać, iż łacina pozostaje do dziś pierwszym językiem Kościoła także w liturgii”.

Od najdawniejszych czasów Msza zaczynała się od czytań biblijnych. Stąd też dziś po obrzędach wstępnych jest liturgia Słowa Bożego, liturgia Eucharystyczna i obrzędy zakończenia. Obrzędy wstępne wprowadzają wiernych w całą liturgię i pomagają się przygotować do liturgii słowa, liturgii eucharystycznej i nawiązują wspólnotę między uczestnikami Eucharystii. W liturgii słowa wierni pożywiają się pokarmem jakim jest Słowo Boże. Zazwyczaj w liturgii niedzielnej czytanie ze Starego Testamentu jest związane tematycznie z Ewangelią, którą może odczytywać tylko diakon i kapłan, nikt inny. Podczas odczytywania Ewangelii wszyscy stoją. Homilia nawiązuje do odczytanych fragmentów. Później wierni wyznają wiarę – credo, które odmawia się w niedziele i uroczystości. Modlitwa powszechna jest zakończeniem liturgii słowa. Wierni modlą się za Kościół, za rządzących, za doświadczonych trudnościami, za cierpiących, za wspólnotę lub

w intencjach dostosowanych do okoliczności np. ślub, pogrzeb.

Po zakończeniu modlitwy wiernych następuje liturgia eucharystyczna, która jest jednym z najważniejszych momentów Mszy św. i składa się z trzech części: przygotowania darów, modlitwy eucharystycznej i obrzędów Komunii św. Obrzędy Komunii to wezwanie do Modlitwy Pańskiej, Modlitwa Pańska - Ojcze Nasz zawiera 7 prośb i każdy może więc kierować ku niebu różne modlitwy według swoich potrzeb, dalej obrzęd pokoju, łamanie chleba i ryt mieszania postaci oraz przyjęcie darów czyli Komunia św. i modlitwa po Komunii.

Następnie Eucharystia kończy się błogosławieństwem udzielanym przez kapłana zgromadzonym wiernym, a ostatnimi słowami na zakończenie Liturgii są: „Idźcie w pokój Chrystusa, a wierni odpowiadają: „Bogu niech będą dzięki.”

Podsumowaniem tego wywodu niech będą słowa ks. Tomasza A. Dawidowskiego: - „Zawarte w Liturgii – język, słowa, gesty, śpiew, modlitwy – muszą być odpowiednie do Majestatu Bożego, podobnie jak nasze zachowanie w czasie Mszy.”

Opr. Halina Danieluk

(Na podstawie katechezy ks. Tomasza A. Dawidowskiego)

Zachęcam do przeczytania...

Nieprzypadkowo książka, którą dziś polecam zatytułowana jest "Motyle w brzuchu".

Znają to uczucie wszyscy zakochani. Czy jednak można odnieść to do mojej miłości do Boga?

Autor twierdzi, że tak...

Wiara i życie tą wiarą sprawia, że czuję się kimś wyjątkowym, że porywam się na rzeczy wielkie - bo jestem z Bogiem, a On jest ze mną.

Jestem silniejszy, odważniejszy, otwierają się przede mną nowe perspektywy, nie muszę martwić się o wiele rzeczy. Wiara daje mi ufność, że będę szczęśliwy ponieważ idę drogą z Bogiem. Odczuwam coś, co można określić zauroczeniem, ekscytacją... zakochaniem.

To miłość- zarówno ta Boża, ta otrzymywana od innych ludzi czy w końcu moja zdolność spoglądania miłosiernie na innych - ta miłość sprawia, że jesteśmy szczęśliwi. A więc miłość i jeszcze raz miłość... liczy się zdolność do życia w miłości. Dopiero w kontekście miłości jesteśmy w stanie naprawdę żyć wiarą.

**Notker Wolf - "Motyle w brzuchu
- dlaczego wiara dodaje skrzydeł"**

Polecam J.Cz.

Redakcja: Parafia M.B. Królowej Rodzin w Borówcu,
e-mail: gazeta@parafiaborowiec.pl

Redagują: ks. G. Gałkowski, H. Danieluk, H. Drzymała-Celichowska,
J. Czechowicz, M. Janowska, D. Pietrzak, B. Szarkowicz, O. Urbańska.